

## **Powrót Mszy trydenckiej – idzie nowych ludzi plemię.**

*Ujednolicenie dogmatów, złagodzenie nauki moralnej, uproszczenie rytuału nie przyciąga niewierzących, lecz zbliża do nich.*

*N. G. Davila*

14 września wchodzi w życie, ogłoszone przez Ojca św. Benedykta XVI kilka miesięcy wcześniej Motu Proprio Summorum Pontificum, zezwalające na sprawowanie Mszy św. w rycie trydenckim (klasycznym, rzymskim) bez wymaganej dotąd specjalnej zgody biskupa.

Od początku w większości wypowiedzi fachowców, a także – niestety – biskupów i księży, lekceważono ten dokument, próbując sprowadzić jego znaczenie do zaspokojenia resentymentu nielicznej garstki hobbystów – estetów, którzy nie rozumieją albo nie są zdolni przyjąć „powiewu Ducha”. Gest Benedykta XVI to marginalny, w gruncie rzeczy, niepotrzebny gest wielkoduszności wobec zbłąkanych maluczkich – zdają się mówić w swych wypowiedziach o nieznajomości łaciny i dokonaniach reformy liturgii.

Na takie pojmowanie zagadnienia „powrotu” Mszy rzymskiej nie pozwalają jednak słowa samego dokumentu. Papież bowiem przypomina wielką rolę jaką liturgia rzymska odegrała w kształtowaniu się nie tylko wiary i pobożności, lecz także kultury narodów: „W ten sposób święta liturgia sprawowana według zwyczaju rzymskiego ożywiała nie tylko wiarę i pobożność, lecz również kulturę licznych narodów. Wiadomo, że w swych różnych formach łacińska liturgia Kościoła, we wszystkich wiekach ery chrześcijańskiej, pobudzała życie duchowe niezliczonych świętych oraz umocniła wiele narodów w cnocie religijności i zapłodniła ich pobożność”.

Przypomina też, że Mszał św. Piusa V nigdy nie został zniesiony ani unieważniony. To prawda i – wyjaśnienie tego faktu pozostaje póki co zagadką i wyzwaniem dla historyków Kościoła – do dziś nie wiadomo, jak to się stało, że rozprzestrzenił się i zajął miejsce rytu trydenckiego nowy obrządek Mszy św. – Novus Ordo Missae (NOM), który, jak twierdzą fachowcy nie wypełnia wcale soborowej konstytucji o liturgii, a nawet od niej odbiega. Bo przypomnieć trzeba, że reforma liturgii nie jest bezpośrednim dziełem soboru watykańskiego II, ale komisji, która ukonstytuowała się już po jego zakończeniu. W jej skład wchodził teologowie protestanci (to oni nadawali ton pracom i byli zadowoleni z ich końcowego rezultatu), a przewodniczył jej Annibale kard. Bugnini – postać wielce kontrowersyjna, delikatnie rzecz ujmując. Warto wspomnieć o przyczynach owej „kontrowersyjności”: Papież Jan XXIII pozbawił go, z powodu nieortodoksyjności poglądów, funkcji wykładowcy liturgiki na Uniwersytecie Laterańskim; papież Paweł VI uczynił zeń przewodniczącym Komisji Liturgicznej Concilium, zajmującej się przygotowaniem reformy liturgicznej. Po przygotowaniu tej reformy papież wszedł w posiadanie informacji, że kard. Bugnini jest, od połowy lat 60, członkiem loży masonskiej. Usunął go z Kurii Rzymskiej i powierzył misję nuncjusza apostolskiego w Iraku. Kard. Bugnini, jak się przypuszcza, zakończył swe życie samobójstwem.

To właśnie pracom owej komisji zawdzięczamy nowy mszał Pawła VI i NOM. Tryb ich wprowadzenia jak też same owoce od początku budziły kontrowersje wśród hierarchów.

Kardynałowie Ottaviani i Bacci tuż po ogłoszeniu nowego mszału, przedstawili Pawłowi VI dokument, wypracowany przez wybitnych teologów, pt. „Krótka analiza krytyczna Novus Ordo Missae”. Czytamy w tym dokumencie: „NOM zarówno w całości, jak i w szczegółach stanowi znaczące odejście od katolickiej teologii Mszy św., sformułowanej podczas XXII sesji Soboru Trydenckiego, który przez ustanowienie precyzyjnych kanonów rytu wznosił barierę nie do pokonania przeciwko wszelkiej herezji zdolnej zaatakować integralność misterium”. Niestety, osłabienie tych barier nie było roztropne, gdy mentalność nowożytna, ta sama, która wedle słów Rosy Alberioni, „wygnała Chrystusa” zyskała nieograniczony przystęp do umysłów katolików na całym świecie poprzez systemy edukacji, prasę, radio, telewizję, Internet. Kilkanaście lat później fakt reformy tak komentował Joseph kard. Ratzinger: "Byłem skonsternowany z powodu usunięcia starego Mszału, ponieważ czegoś takiego nie zna historia liturgii" (s. 130). "Pius V kazał przerobić istniejący mszał rzymski, tak, jak to odbywało się już w długowiekowej historii. Wielu jego następców przerabiało ten mszał, nigdy nie przeciwstawiając jednego mszału drugiemu (...) Teraz zaś (po reformie liturgii – red.) ogłoszenie zakazaniem mszału, który był wypracowywany przez wieki, poczynając od czasów sakramentarzy Kościoła starożytnego, spowodowało wyłom w historii liturgii i jego następstwa mogły być tylko tragiczne. Jak to już zdarzało się wiele razy w przeszłości konieczność rewizji Mszału była w pełni sensowna i całkowicie zgodna z dyspozycjami soboru (watykańskiego II – red.). Ale tym razem (mowa o reformie liturgii po Soborze – red.) wydarzyło się coś więcej. burzono starożytną budowlę i tworzono inną. (...)Jestem przekonany, że kryzys, który przeżywamy obecnie, jest spowodowany upadkiem liturgii."(s. 133) I dalej: **"Czy dla zwalczenia owej manii niwelowania wszystkiego i trywializowania nie można by pomyśleć o przywróceniu do użycia dawnego rytu? Samo to nie byłoby rozwiązaniem. Jestem oczywiście zdania, że należałoby o wiele hojniej udzielać prawa zachowania dawnego rytu wszystkim tym, którzy sobie tego życzą. Nie widzę zresztą, co miałoby być w tym niebezpiecznego lub nie do przyjęcia. Wspólnota, która ogłasza nagle jako ściśle zabronione to, co dotąd było dla niej czymś najświętszym i najwznioślejszym, oraz której przedstawia się jako coś niestosownego żal, odczuwany przez nią z tego powodu, sama stawia się pod znakiem zapytania. Jak można jej jeszcze wierzyć? Czy jutro nie zakaze ona tego, co dzisiaj nakazuje? (...) Tolerancja względem awanturniczych fantazji jest u nas prawie nieograniczona, za to praktycznie nie ma jej względem dawnej liturgii. Z pewnością w ten sposób znaleźliśmy się na złej drodze"** (tamże).

Motu Proprio Summorum Pontificum jest manewrem, który ma doprowadzić do zawrócenia z owej „złej drogi”. Jego postanowienia nie są odgórnym nakazem, tylko odpowiedzią na realne potrzeby Kościoła. O ile kilkanaście lat temu, grupa wiernych gotowych do uczestnictwa w Mszy trydenckiej stanowiła nic nie znaczący margines, o tyle dziś są już w kilkunastu miastach w Polsce całe wspólnoty, które świadomie uczestniczą w liturgii rzymskiej. Co najważniejsze – wskazują tendencje rozwojową. Wprowadzaniu na początku lat 70. ubiegłego wieku reformy liturgii towarzyszył niebywały entuzjazm, w Polsce może nieco stonowany. Jednakże nikt z ówczesnych reformatorów nie spodziewał się zapewne, że trzydzieści lat po owych reformach zacznie w Kościele, w tym również w Polsce wzrastać pokolenie, które nie zna nowej Mszy. W tych miejscach, gdzie w Polsce jest odprawiana Msza Wszeczasów (trydencka) przychodzi coraz więcej młodych, rodzin, małżeństw. Są to małżeństwa, które mają dwoje, troje, nierzadko czworo dzieci; niektóre z tych dzieci są już w wieku, gdy zwykle przyjmuje się Pierwszą Komunię św. Rodzice ich szczerą się, że ich pociechy nie wiedzą, co to nowa Msza. Kto wie, czy za kilka, kilkanaście lat to nowa Msza nie będzie w Kościele marginesem? Na Zachodzie: we Francji, czy w Niemczech, Kościół żywy wśród wiernych to najczęściej ten, który czerpie z Mszy Wszeczasów.

Ową tendencję rozwojową wskazują też pojawiające się powołania kapłańskie. Pierwszy rok formacji w Seminarium Instytutu Dobrego Pasterza w Courtalain we Francji (powołany w dniu 8 września 2006 roku Instytut ma prawo do sprawowania wyłącznie liturgii trydenckiej i formowania kapłanów w oparciu o tradycyjne nauczanie Kościoła) ukończył kleryk Tomasz Wuczko, wywodzący się z lubelskiego środowiska tradycjonalistów. W tym roku do tegoż seminarium przejdą dwaj klerycy z Metropolitalnego Seminarium Duchownego z Warszawy, ks. Grzegorz Śniadoch i ks. Sergiusz Orzeszko. Jeden z nich za rok otrzyma tam święcenia kapłańskie, drugi diakonatu. Oprócz nich kilku Polaków rozpocznie w tym samym seminarium formację przygotowującą do kapłaństwa. Pracują tam zresztą polscy kapłani wyświęceni w Bractwie św. Piusa X, albo posługujący w tymże Bractwie, którzy przenieśli się do IDP. W Polsce pracuje dwóch kapłanów z Bractwa św. Piotra: ks. Wojciech Grygiel i ks. Andrzej Komorowski. Poza tym jest kilkunastu księży czynnie zaangażowanych na rzecz Tradycji: o. Krzysztof Stępowski CSsR z Warszawy, ks. kan. Krzysztof Podstawka z Lublina, czy x. Wojciech Grześkowiak ze Śląska, który prowadzi swą własną stronę internetową – choć o nim samym tam mało, więcej o Kościele i jego Tradycji. Zresztą, działalność w Internecie jest wcale pokaźna, prawie każde lokalne środowisko ma swą stronę. Od lat działają dwa serwisy poświęcone tradycji: [www.fidelitas.pl](http://www.fidelitas.pl) i [www.christianitas.pl](http://www.christianitas.pl). Istnieje też serwis [www.sanctus.pl](http://www.sanctus.pl), na którym znaleźć można odsyłacze do wielu stron poświęconym Tradycji. Jest też od lat wydawane poważne czasopismo „Christianitas”, gdzie publikowane są poważne studia na temat Tradycji, kryzysu w Kościele i cywilizacji chrześcijańskiej. Wobec tych faktów jasnym jest, że tradycyjny ryt rzymski, po latach nieobecności, albo obecności marginalnej – wyraźnie się odradza.

Nic zresztą dziwnego – ma on bowiem w sobie ożywczą moc pochodzącą od samego Jezusa Chrystusa. To właśnie ów ryt kształtował wiarę i pobożność, a także, jak zaznacza w dokumencie papież – kulturę wielu ludów i narodów na przestrzeni wieków.

Czasami, gdy się słucha wypowiedzi niektórych liturgistów, a także hierarchów, nie można oprzeć się wrażeniu, że traktują dokument papieski, a także samą tradycyjną liturgię z nonszalancją, na jaką nie powinni sobie pozwolić. Czy dają wyraz ignorancji i niezrozumienia, gdy mówią, że Msza „po łacinie” się nie przyjmie, bo dziś już nikt nie zna łaciny? Wszak we Mszy „po łacinie” – Mszy trydenckiej – uczestniczyli wierni prości, niewykształceni, również młodzieńcy i dzieci, rycerze i żołnierze, którym język Imperium Romanum nie był dobrze znany. Mimo to uświęcali się oni, uczestnicząc w niej właśnie, otrzymywali łaski potrzebne do mężnego przeciwstawiania się złu, poświęceń jakich choćby w Polsce, wymagało przetrwanie w niełatwych warunkach zaborów, okupacji, w mrokach stalinowskiej nocy. Nie była to Msza tylko dla ludzi wykształconych, uświęcała ona i dawała łaski „prostaczkom”. Czy nasze babcie i prababcie, które przekazywały żywą wiarę, które wychowywały kapłanów i żołnierzy, świętych ojców rodzin, nie czerpały jej z Mszy trydenckiej? Do uczestnictwa w Mszy jest potrzebna otwartość na Boga i Jego działanie. Nie tyle konieczne jest rozumienie znaczenia słów, co znaczenia sensu – o tym rozróżnieniu często zapominają dziennikarscy i niestety, także duchowni komentatorzy tego wydarzenia, jakim było ogłoszenie Motu Proprio. Cóż z tego, że rozumiemy znaczenie, gdy nie rozumiemy sensu? Z pewnością wprowadzenie języków narodowych niewiele tu zmieniło: któż z wiernych rozumie sens słów wypowiedzianych przez kapłana, choćby takich, jak: „Oto Baranek Boży”, albo któż, mimo iż wypowiada te słowa po polsku potrafi powiedzieć o co chodzi, gdy w Credo mówi: „Współlistotny Ojcu”. Takich przykładów można by mnożyć, nie o to jednak chodzi. Uczestnicząc w Mszy św. uczestniczymy w Tajemnicy Ofiary. Czyż naprawdę można być tak naiwnym, by myśleć, że da się przetłumaczyć na jakikolwiek język świata tajemnicę, którą wyrażamy słowami: „On to dla nas, ludzi i dla naszego Zbawienia zstąpił z Nieba, przyjął Ciało z Maryi Dziewicy, i stał się Człowiekiem”, albo: „To jest Ciało Moje”. Z pewnością, dzięki Mszy św. sprawowanej w języku polskim nie rozumiemy lepiej

Tajemnicy Eucharystii, Męki, nie widzimy wyraźniej, że odbywa się po raz kolejny, tym razem bezkrwawy – Ofiara Odkupienia. Tych Tajemnic nie da się przetłumaczyć na żaden język świata. Można je tylko kontemplować, wnikając w nie, w wielkiej aktywności ducha i czerpać, poprzez wewnętrzne zaangażowanie w uczestnictwo w tych Tajemnicach. Z pewnością, liturgia trydencka ze swoją majestatycznością, swym pochodzeniem wyraźnie „nie z tego świata” – do takiej postawy zdecydowanie bardziej przysposabia. Powinni to duszpasterze doceniać zwłaszcza dziś, gdy cały świat jest „antykontemplacyjny”, rozedrgany, pełen dźwięków, wydarzeń, hałasu, migających barw. Z tego powodu Msza powinna być w sposób wyraźniejszy inna niż rzeczywistość pozaliturgiczna. Powinna ułatwiać postawę wewnętrznego skupienia i kontemplacji – być w pewnym sensie ewangelicznym znakiem sprzeciwu wobec ducha tego świata, który z pewnością nie wspomaga w dążeniu do zbawienia.

Oczywiście, uczestniczenie w Mszy trydenckiej wymaga większego zaangażowania, trudu i wysiłku. Także od kapłana, który ją sprawuje. To naprawdę dużo kosztuje. Ale jak nauczał Jan Paweł II: „tylko to, co kosztuje, posiada wartość”, a także: „musicie od siebie wymagać, nawet, gdyby inni od was nie wymagali”. Dlatego z radością przyjmujemy na nowo odkryty i przywrócony skarb Mszy św. trydenckiej, który będzie nam dawał siły, byśmy nie tylko mogli od siebie wymagać, ale także tym wymaganiom sprostać.

Arkadiusz Robaczewski